



RUBENS.

Umieszczamy najprzód, jedną scenę z życia tego sławnego malarza, a następnie skreślimy jego biografią.

G U D U L A.

(*Powieść Flamadzka*),

§. I.

O SIÓDMÉJ WIECZOREM.

Tego wieczora, chociaż pani Trea Denesens, kupcowa, a przytém żona bogatego

notaryusza w Antwerpii, kazała upiec najpiękniejszego kapłona jakiego kiedykolwiek bądź utuczono w mieście; mimo tego z nie mniejszą troskliwością doglądała izby w tyle sklepu będącej. Już to, uderzona mocniejszym zapachem pieczystego, biegła polewać masłem tę główną potrawę swojej wieczerzy; już to, zasiadłszy w krześle z poręczami, na pozór z miną roztargnioną i obojętną, doglądała stariej szwaczki, cerującej pończochy.

Ta kobieta, siedząc w kącie izby, pracowała nie spuszczać oka z roboty, praco-

wała bez przerwy, gdyż pani Denesens zgodziła ją dziennie za dwanaście soldów, prócz jedzenia: każdą za tём przerwę, każde wytchnienie uważała za szkodę swoją i czujnie pilnowała robotnicy, tak że nawet opóźnienie w ruchu igły nie mogło uniżnąć jęj uwagi.

Ze swojej strony, szwaczka Gudula, używała tysiąca dowcipnych wybiegów, nie przez lenistwo, ale przez ten duch sprzeczności, któremu nie mogą oprzeć się nawet najsprawiedliwsi ludzie, gdy za wiele od nich wymagają. A jeżeli pani Denesens musiała wyjść na chwilę, wtenczas to dopiero Gudula podnosiła głowę z niewymownym wyrazem szczęścia i wyciągała członki. Patrzała na przechodzących przez ulicę, na płaskorzeźby ozdabiające wielką szafę dębową; a potem, na najnniejszy szelest sukni pani Denesens, przybierała nachyloną postawę i wracała do pracy.

Najmilszą rozrywką Guduli, najpożądanszą, był dźwięk dzwonów katedralnego kościoła. Rano, gdy dzwoniono na ostatnią mszę, szwaczka myślała sobie: »Za pół godziny będzie południe, dadzą obiad.« Wieczorem o siódmój, dzwonienie na anioł Pański oznajmiało koniec długiej codziennój pracy i nieprzerwanego milczenia. A łatwo pojąć jak słodką była, dla kobiety przez dwanaście godzin przykutęj na stołku, najród pora obiadowa, to jest cała godzina wypoczynku, a potem ta chwila, kończąca umowę mocą której zaprzedała swoją pracę, swój ruch i wolę.

Otoż, nie wiedziéć jakie przeczucie ostrzegalo ją, że spodziewany dźwięk dzwonu wkrótce się odezwie, gdy machiawelskim wyrachowaniem powodowana, pani Denesens, rzekła.

—»Co za szkoda! zadzwonią na Anioł pański, a pończocha jeszcze nie naprawiona, nie wiem co jutro wdzieje mój biedny mąż.

Gudula zrozumiała ten podstęp, lecz nie mogła uchronić się przed nim. »Nie idzie mi o kwadrans czasu, odpowiedziała zmuszając się do uśmiechu, dokończę cerowania.«

Wtedy pani Denesens zajęła się przygotowaniem do wieczerzy; wiedziała bowiem, że po godzinie siódmój Gudula i bez doglądania spieszyć się będzie.

—»Czy chcecie wzięć ze sobą waszą wieczerzę?« rzekła, czyli też zostaniecie z nami, aby zjeść kawałek tego przepysznego kapłona?

Gudula chciwém okiem spojrziała na kapłona, lecz odpowiedziała: »Wezmę wieczerzę.

Pani Denesens, powodowana wspania-

łomyślnością która jęj się rzadko zdarzała, odkroiła udko od kapłona i razem z chlebem i dwoma jajami podała Guduli.

Uradowana stara, ukłoniła się jak tylko mogła najpiękniej i pośpieszyła do swego pomieszkania, w małym domku na przedmieściu.

Przybywszy tam, zapukała. Otworzyła jęj młoda dziewczyna, odebrała od nięj płaszcz i koszyczek z wieczerzą.

—»Powoli! powoli Elżbietko, rzekła stara z radością, powoli! są dobre rzeczy w tym koszyku, zgadnij co.

—»Nie wiem, odpowiedziała dziewczyna z roztargnioną i melancholiczną miną.

—»Udko od kapłona! moje dziecię, udko tak duże jak od jędyka! siadajmy czempredzj; jeszcze jest ciepłe.

To mówiąc, stara siadła przy nakrytym już stoliku i przeciąwszy udko na dwa kawałki, większy podała Elżbiecie. Młoda dziewczyna chciała jeść, lecz wkrótce odsunęła talerz a tzy spłynęły po jęj li cach.

—»Na ten widok, Gudula straciła apetyt. »Nie przyszedł więc?« zapytała się z politowaniem.

—»Od trzech dni!

—»Nie chcę go usprawiedliwiać, postąpił sobie źle, bardzo źle; ależ może jaka pilna praca zatrzymała go w domu? Ni zawsze możemy robić to czego chcemy. No moje dziecko, nabierz serca, przyjdź może dziś lub jutro. Zjedz kawałek i piesz się kochana Elżbietko.

—»Rozmyślił się zapewne, rzekła Elżbieta, że szalenstwem jest kochać sierotę, która żyje z pracy rąk swoich i ni ma innęj pomocy prócz ciebie kochan-Gudulo.

—»Sierotę! to prawda, lecz sierotę która piękne otrzymała wychowanie, umi-pisać, czytać, należy do najpierwszych famili w Antwerpii! Ho! to jest wcale co innego. Twój ojciec nie byłże hurtowym kupcem zboża? Twoja matka nie byłaż spokrewniona z panem burmistrzem, tym który zmarł przed czterema laty?

—»Tak jest, lecz niespodziane straty zniszczyły mego ojca, rodzice moi umarli ze zmartwienia i pozostałam sama na świecie, ciężarem będąc twojéj starości i ubóstwu.

—»Ciężarem Elżbieto! gniewam się takie gadanie. Ciężarem! Nie jesteś moją porciechą? mojem szczęściem? I cóżbym tu bez ciebie robiła? No, czasy mogą się polepszyć; a nasz młody człowiek tyle ma zdrowego rozsądku i szlachetności, iż nie poczyta nam za złe naszego ubóstwa. Nie traćmy odwagi... Cóż... czy słyszysz to stapanie?.. Poznaję go, to on!

W rzeczy samej zapukano do drzwi; Gudula otworzyła i młody człowiek, poważnej i szlachetnej postaci, wszedł do izbedki. Serce Elżbiety już zaczęło bić na odgłos jego kroków, a teraz drżała i bladeła, gdy młody człowiek witał ją z uszanowaniem i skromnością.

—»Jużemy cię tak dawno nie widzieli! rzekła Gudula zapominając się z radości.

Elżbieta, zganita skinieniem, te wyrazy stariej kobiety.

—»Jak widzę nie wszyscy są tego zdania: odpowiedział młody człowiek z uśmiechem.

—»Trzy dni! trzy dni nie było ciebie! Lecz te trzy dni zdały nam się być rokami i myślałyśmy iż nasze wieczory nigdy się nie skończą.

—»Trzy dni! tak jest pani Gudulo, rzekł młody człowiek zdejmując płaszcz. I dla mnie czas wydawał się długi. Ale są dni w których zatrzymuje nas niezbędna praca! Są dni w których zniechęcenie ściska serce, myśli nie chcą wydobyć się z mózgu, a ręka nie chce być posłuszną myśli. W tych dniach, pani Gudulo, doznajemy dzikiego smutku i czujemy potrzebę samotności; i wtedy nie rozerwie nas, nawet widok najdroższych nam osób wtedy wątpimy o sobie samych.

—»I wątpimy także o tych którzy nas kochają! z wyrzutem i z oczyma zapłakanimi, zapytała się Elżbieta.

—»Przebacz mi! przebacz! panno Elżbieto, lecz już trzy lata jak cię znam, jak uśliję przywiesz do rzeczywistości, marzenia kołyszące moją wyobraźnię, a nie mogę wskórać. Jestem zawsze nieznanym... ubogim; chciałbym, jakimś świetnym powodzeniem; usprawiedliwić miłość moją: bo widzisz, śmieją się z młodego ubożego człowieka, który się ożeni z ubogą dziewczyną; wyrzucają mu jego małżeństwo, jako zły uczynek, który mu zamyka wszelką drogę do szczęścia. Przybywa niedostatek, za nim zniechęcenie, a wtedy nie już nie zdoła wyprowadzić nas z mierności i nędzy.

—»Tak jest, masz słuszność, panie Piotrze; tak jest, miłość młodej dziewczyny nieszczęście sprowadza; jest śmieszna, zgubna... Trzeba ją zerwać, trzeba się jęj pozbyć jakby jakiej przeklętej rzeczy!

—»Elżbieto! jakże przykro i surowo mówisz do mnie.

—»Przebacz mi, rzekła usuwając rękę którą trzymała; przebacz mi panie Piotrze. Już to ostatnia oznaka słabości; odtąd będę mocną i dowiodę ci że nie tchnę kutołbie samolubnym i zimnym przywiązaniem, jak młoda pospolita dziewczyna... To coś mi powiedział, zrozumiałam od dawna i

gorzkie czyniłam wyrzuty. Co? mówiłam do siebie, kochasz go i niszczysz jego przyszłość; kochasz go, a skazujesz go na dożgonne ubóstwo. Jeżeli uczyni dla ciebie ofiarę ze swojej ręki! w ubóstwie żyć będzie przy tobie, przywiążesz go do siebie jakoby nieustanną zgrzyzotą. Nie, tego nie uczynię. Wracam ci słowo panie Piotrze, uwalniam cię od obietnic twoich. Bądź dla mnie tylko bratem. Cierpieć będę przez czas niejaki, lecz uczucie spełnionej powinności dodając siły, a przy tém, nawykłam do nieszczęścia.

Blada, lecz mocnem postanowieniem uzbrojona, usiadła.

—»I tak to mię rozumiesz, tak oceniasz czułość moją Elżbieto? Od trzech lat, czyliżem najwytrwałej nie pracował, aby stać się godnym ciebie, abyś się mogła pochłubić z mego nazwiska?

—»Twego nazwiska! alboż je znam? Czy mniemasz, że wielokroć nie powzięłam podejrzenia, widząc że się taką ta emnicą otaczasz, że nie cierpiała, postrzegając szydery uśmiech sąsiadek, gdyś do nas wchodził. Lecz zawsze odtrącałam to podejrzenie i teraz je odtrącam, sądząc bowiem, że jesteś szczerym i prawym młodzieńcem. Powtarzam ci, panie Piotrze, nie chcę inaczej cię uważać tylko jak brata; chcę być dla ciebie tylko tkliwą i przywiązaną siostrą, siostrą która podzielać będzie twoją niespokojność i zmartwienie, która cię zawsze pocieszać będzie. Lecz zaniechajmy bezrozumnych zamiarów, zaniechajmy niepodobnych marzeń, Zbyt wiele boleści one zrzadzają, zabijają nawet.

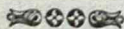
Jęj wyrazy tchnęły taką stałością, wyrzeczony był z taką mocą i prawdą, i iż młody człowiek uległ ich wpływowi; zżami tylko, ukradkiem obtartemi, odpowiedzieć zdołał;

—»»Elżbieto! przysięgam że będziesz moją żoną, a nic nie zdoła uwolnić mnie od słowa mego... Jednakże, ponieważ tego żądasz, wracam ci wolność, lecz powtarzam ci, że moje przyrzeczenie mimo tego za święte uważam. Zegniam cię, nie powrócę dopóki nie zawezwiesz mię; może nawet opuścić Antwerpią.

—»Nie rozstawajcie się w ten sposób, na Boga! zawołała Gudula. Co! kochając się od tak długiego czasu, możecie mówić do siebie gorzkimi słowami, których żałujecie wprzódy jeszcze, nim są wyrzeczony do końca. Cożbyście robili jedno bez drugiego? Elżbieta płacze bez ustanku od trzech dni, jak ciebie nie widziała, a ty jesteś bledy jak chusta panie Piotrze, po krótkim poróżnieniu z Elżbietą. O Boże! Moje dzieci, nie zakłócajcie szczęścia



SIKORA.



które wam zsyła i które obiecuje Opatrzność. Jesteście młodzi, serca wasze pałają świętą i czystą miłością, a rozpaczacie? Ja ufam miłosierdziu Bożemu. Gdzieżbyś znalazł panie Piotrze, piękniejszą, łagodniejszą i przywiązańszą żonę? Każdy ją szanuje i kocha, każdy pozdrawia tak, jak gdyby kupiec Brant jęj ojciec żył jeszcze i był bogatym. A przytém, jest pracowita, a nadewszystko, dobra! Gdybyś wiedział jakie staranie ma o mnie, która jestem tylko biedną służącą jęj zacnej nieboszki matki? Gdybyś wiedział jak mię pieści w najmniejszej mojej słabości? Nie może najmować się na dni, jak ja, gdyż przez to uwłaczałaby stanowi swojemu, a za nie w świecie nie pozwolilibym na to, lecz przez cały dzień robi w domu, koronki i więcej odemnie zarabia! doprawdy. A gdy powrócę, zastanę gotową wieczerzę, dobry ogień i dobre przyjęcie. Ach! ona jest aniołem, tak jak ty jesteś uczciwym młodzieńcem, gospodarnym, który kiedyś dorobi się chleba. Dobrze więc; czekamy cierpliwie na ten dzień i spodziewam

się, że za pomocą Bożą wkrótce przyjdzie. A tym czasem, podajcie sobie ręce, zapomnijcie o tych nie potrzebnych brzydkich sprzeczkach, i rozmawiajmy jak dobrzy przyjaciele.

Gudula złączyła rękę Elżbiety z ręką Piotra i oboje stali przez czas niejaki, w milczeniu, ze spuszczonei oczyma.

Nareszcie Piotr zapytał się słodko wzruszonym głosem.

—»A więc mię już nie kochasz?

Elżbieta, spojrziała na niego i natychmiast spuściła oczy, a potem zwolna wyjęła rękę swoją z ręku młodzieńca, gdy tym czasem Gudula, patrzyła na ich pojednanie oczyma pełnemi łez, zdradzając cych jęj radość.

—»A więc mię już nie kochasz?

—»Niedobry! odpowiedziała Elżbieta, niedobry! Przynajmniej nie odezwiesz się do mnie słowami które mi tyle przykrości czynią.

—»Czyliż nie byłem srodze ukarany za to? Och! gdy będziesz moją żoną odpłacę

ci za te wszystkie prześladowania Elżbieto.

—Twoją żoną! o Boże! Nie śmiem wierzyć aby tyle szczęścia miało bydź moim udziałem, a przecież potrzebuję w to wierzyć.

—Gdybyś wiedziała z jakim zapałem pracuję aby ten szczęśliwy dzień przyspieszyć?

—»Tak to dobrze! zawołała Gudula. Bóg pobłogosławi twoje zamiary. A teraz, gdyście się już pojednali, przydała, czując żem odzyskała apetyt, zjem resztę udka od kapłona, które na nieszczęście, ostygło.

§. II.

NA DRUGIM KOŃCU MIASTA.

Sądząc podług terażniejszych obyczajów, trudno byłoby pojąć te zamiary małżeństwa, powzięte na kilka lat na przód, a które jednakże dopełniały się jak najświęciej. Gdy młodzieniec kochał dziewczynę, a jego wiek, szczypty majątek, albo inna jaka przeszkoda, nie dozwalała mu natychmiast ożenić się, oświadczał rodzicom kochanki miłość swoją i przypuszczony był do ich rodziny.

Co wieczór, po nabożeństwie, gdy się zaczynały godziny spoczynku, przychodził do rodziców tej którą kochał. Przy stole nakrywano dla niego obok młodej dziewczyny. Po wieczerzy, bawiono się w gry rozmaite, a dwaj kochankowie siedzieli jedno przy drugim. W lecie na przechadzce prowadzili się razem.

Tak więc, ich miłość wzrosła pod rodzicielskimi oczyma, bez ukrywania się i bez przeszkody; pełna powabu i nadziei, ciągnęła się spokojnie i codziennie przybierała świętsze i trwalsze znamie. Była prócz tego ochroną przeciwko złym towarzystwom, w które, beczynność albo niezajęcie serca, mogło być wtrącić młodzież; zachęcała ich do zapewnienia sobie losu, przez usilną pracę, aby przyspieszyć dzień ślubu.

Po tych objaśnieniach, nie będziemy dziwili się, że Piotr bywał w domu poczciwej Guduli, i bez uchybienia przyzwyczajenia, mówił swobodnie o swoim przywiązaniu, z Elżbietą Brant.

Nie długo po zgonie matki, Piotr pierwszy raz spotkał Elżbietę. Smutny, zniechęcony, samotny, chciał opuścić Antwerpię i wrócić do Rzymu, gdy pewnego rana wszedł do kościoła, gdzie spoczywały zwłoki zacnej i pobożnej jego matki. Zbliżając się do kaplicy, ujrzał młodą dziewczynę w żałobie i słyszał jak się modliła. I

oną także okrutny cios uderzył i ona już nie miała matki!

Ta zgodność smutku, mocne uczyniła wrażenie na młodym człowieku; nie mógł oderwać oczu od tej bladziej i słabiej istoty, tak wzruszającej i tak poetycznej. Gdy wstała, poszedł za nią, a nazajutrz umiał zręcznie wywiedzieć się o tej która zajęła jego wyobraźnię.

To co mu powiedziano o Elżbiecie i o stariej Guduli, jeszcze powiększyło ciekawość Piotra: umyślił poznać je z bliska. Łatwo wynalazł sposobność, gdyż tylko przynosił im bieliznę do szycia.

Elżbieta przyjęła go bez przesady, z szlachetną prostotą, chętnie podjęła się roboty i wskazała dzień na który będzie gotową. Dwa razy przed tym dniem, Piotr przyszedł wskazać zmiany potrzebne w zamówionej bieliznie: potem było mu potrzeba kołnierzyków, potem rękawków, potem innych jakich robót, tak, iż zawsze miał pozór odwiedzania Elżbiety. Im częściej ją widywał, tém była w jego oczach piękniejszą, tém godniejszą świętego i trwałego przywiązania. Ze swojej strony, młoda dziewczyna nigdy jeszcze nie słyszała tak słodkiego głosu, jak był głos Piotra; nieczyje myśli bardziej nie zgadzały się z jej myślami; aż nareście pewnego wieczora, nigdy nie powiedziawszy sobie iż się kochają, zaczęli mówić o małżeństwie i przyszłości. Od tego czasu, Elżbieta otwarciem wyznała miłość swoją Piotrowi, a dobra Gudula cieszyła się z wypadku o którym nie wątpiła nigdy; gdyżby ani pomyślała nawet, iż kto bez zamiaru ożenienia się, mógłby kochać Elżbietę.

Z tém wszystkiem, Piotr, niedawno srodze zraniony w mocnym przywiązaniu, i którego narzeczona, po rocznym oddaleniu, poszła za innego: (nie była to Flamańska lecz Włoszka) z niedowierzaniem oddawał się nowej miłości. Przy Elżbiecie doznawał całego uroku, którego wzbudzała w nim niewinność i piękność; lecz zdala od niej wątpił i cierpiał. Nie raz nawet chciał się z nią rozłączyć, chciał odjechać. »I ona, mówił do siebie, zwiedzie mię także: lecz nie miał serca uskutecznić tego zamiaru i tak przepędził trzy lata, miotany najsprzeczniejszemi myślami.

Elżbieta zaś oddała się z całym zaufaniem dziewczyny młodej bez doświadczenia, swojej miłości dla Piotra; a jeśli czasem jakie powątpiewanie zakłóciło jej wyobraźnię, jedno słowo kochanka, już zdołało uspokoić ją i zapewnić. Tak była ufna, iż nigdy nie przyszło jej na myśl, ażeby przeniknąć tajemnicę którą otaczał się ten młody człowiek, nie znając je-

szcze jaki jest stan jego w świecie, jakie zatrudnienie, jakie nawet nazwisko; gdyż to nazwisko raz jęj tylko wspomniał, a że zawsze nazywała go panem Piotrem, nareście zupełnie zapomniała o niém. Ale cóż ją to obchodzi, gdy kochała go i była kochaną? Cóż ją to obchodzi, ponieważ przyjdzie czas, kiedy on powie jęj to nazwisko i nada je Elżbiecie przed Bogiem i ludźmi?

Gdy się rozstali, Elżbieta była znowu spokojną i wesołą; Piotr znowu lękał się i wahał. Smutny, zamyślony, nie kontent z samego siebie, udał się do pięknego domu. Tylko co zapukał, dwóch paziów przybiegło zdjąć z niego płaszcz, a potem intendent czarno ubrany zbliżył się z uszanowaniem i rzekł, iż pewien pan z Madrytu, od dwóch godzin czekał z poselstwem od xięcia Bragancyi.

Pan ten ukłonił się i oddał Piotrowi list i sakiewkę pełną złota, którą tenże przyjął z pogardliwym uśmiechem i rzucił ją paziom swoim.

—»Senor! rzekł, oświadczyć twojemu panu, że pojedę do Villanova, nie po to aby uczynić czego żąda odemnie, lecz aby się tam rozerwać przez dni ośm lub dziesięć. Mam tu sto tysięcy pistolów, wezmę trzy tysiące aby je wydać podczas mego pobytu w waszem mieście. (*)

Potem obrócił się do paziów swoich. Podziękujcież rzekł, posłańcowi xięcia Bragancyi, który przyniosł wam 50 pistolów, od pana swego.

Przeszedł potem do bogatęj izby sypialnej; rozbierali go słudzy, a sekretarz czytał rozmaite listy. Jeden list był od arcy xięcia Alberta, z gorzkiem uzaleniem iż zamysła opuścić Flandryą hiszpańską, która wydała człowieka, *będącego najszacowniejszą ozdobą tęj krainy* (*) drugi był z podpisem xięcia Buckingham i oznajmił przyjazd Michała Albano z kwotą 60,000 zł: »To skłoni ciebie, bardziej niżeli chęć uczynienia mi przysługi, iż mi »odstąpisz twój gabinet naczyń porfirowych, agatów, starożytnych popiersiów, »medalów i obrazów. Za to mieć będę jak »największą wdzięczność; co zaś dotyczy »się mojęj przyjaźni, tęj nie już powiększyć nie zdoła

»Niestety! westchnął Piotr, z roztargnieniem słuchając czytania tych listów. Niestety! majątek i chwała nie stanowią szczęścia.»

Potem kazał wyjść sekretarzowi, paziom i służącym i zaczął pobożnie wpatrywać się w portret matki,

»Ty! rzekł z westchnieniem, która teraz jesteś w niebie, moja matko oświeć mię. Czyliż mogę być pewnym wiecznego przywiązania Elżbiety?

(dokończenie nastąpi)

S I K O R A.

Wszystkie ptaszki z tego rodzaju, są słabe na pozór ponieważ są bardzo małe, lecz przytém są żywe, czynne i odważne. Zostają w nieustannym ruchu, przelatują z drzewa na drzewo, skaczą z gałązki na gałązkę, wdzierają się na ściany, zaczepiają się i zawieszają wszelkimi sposobami, aby mogły grzebać w wszystkich szparach i dziuplach i tam szukają robaczków owadów i jaj, które są ich zwyczajnem pożywieniem. Żyją także ziarnem i zabawnie jest widzieć, jak sikory kruszą dziobkiem ziarko które w nożkach trzymają. Jeżeli im zawieszają orzech na nitce, czepiają się nitki i kotłując się razem z orzechem, nieprzystają go dziobać. Większa część sikor Europejskich, w każdéj porze roku znajduje się w naszym klimacie, ale najliczniej widać je na jesieni. W ówczas to mile świegocą, kręcąc się koło domów i szukają pożywienia.

Nie można wyobrazić sobie, jak zajadle rzucają się na puszczyków; skoro tylko postrzegą które z tych biednych ptaków, zlatują się gromadami i wydziobują mu oczy. Noszą osiemnaście do dwudziestu jaj i ścielą sobiegniazda albo w dziuplach drzew, albo też robią je na gałązkach. Odważnie bronią swego potomstwa.

Jest kilkanaście gatunków sikor; sikora pospolita; — bławatka, najpiękniejsza ze wszystkich wystawiona na załączonej rycinie, — sosnowka — zubatka — ogoniatka — wisiarka i t. d.

Trudno je uchować, ponieważ trzymane w klatce podlegają konwulsjom i po kilku dniach zdychają.

S Ł O W N I C Z E K

niektórych wyrazów mniej używanych
(Dokończenie).

Drygant; jest koń ciężki, duży a niekształtny, przenosić stosuje się ten wyraz do ludzi. Grzegorz Knapski, za którego jeszcze wyraz *ogier*, znany nie był, pisze, że uczciwiej się mówi koń, lub stadnik, którego wtedy drygant miał znaczenie.

Sztany; dawniej zwany był sługa mający dozór szat pana, a *szatna* pani, którą dziś najlepiej zowiemy: garderobiana.

(*) Historyczne Descamp Tom 1szy.

wszak i *szatnia* jest właściwie to, co niedorzecznie mówimy garderoba. Dzięki modnym czasom naszym, dziś szatnia panna złożona z pary fraków, a pani z kilku wietkich płatków, niepotrzebują oddzielnego sługi do utrzymywania szat drogich spisu i dozoru.

Nasuwić, suknia zwierchnia, którą dziś z francuzkiego *surtout*, zowiemy surdut, bo się na wszystko nasuwała, wdziewała.

Opryszek, w Pokuciu i Podgórzu Karkowskiem, i w samych Karpatach zowią tym wyrazem rozbojników z tej przyczyny, jak Kleczewski pisze, iż chcąc wymóżyć wyjawienie pieniędzy od tych, których rozbijano, prysk im ognisty w obuwie sypali.

Wataha; jest kupa swawolna hultajów, rozbojników, i t. d.: takiemi były zgraje hajdamackie, które pustoszyły Ukrainę i Podole. Dowódcę ich *wataszkami* zwano.

Kwoka, bawi się rozsiewaniem plotek, kłóceniem sąsiadów, ogadywaniem wszystkim; *une commere*.

Kupiec; lubo zdaje się, iż mają powód mniemania, ci którzy ten wyraz z niemieckiego od słowa *kaufen* prowadzą, znając iż handel nasz był w początku w rękach tylko Niemców, co same wyrazy niemieckie: *handel*, *jarmark*, *frymark*, *targ*, i t. d. świadczą, niepłótny jednak i tych jest wywód, którzy w słowie *kopa*, *kupa*, to jest gromada, źródło mu naznaczają. Wszak polski jest wyraz *kupia* towar; na kopy też dawniej ojcowie nasi pieniądze rachowali.

Skoczyć; zwał się niegdyś tancmistrz; *ujezdźnik* znaczył to, co dziś z niemieckiego *Berejter*, po włosku *calvacatore*. Jerzy Ossoliński, od skoczka we Francji uczył się skoków, od ujezdźnika we Włoszech sztuki jeźdźstwa na koniu.

Pochopień; wyraz dawny znaczący człowieka napastnego, co pochóp do bitki i zwoły daje.

Smerda; niegdyś chłopów wieśniaków smerdami za Dnieprem zwano, od słowa ruskiego *smerdet* czyli niedobrze pachnąć. Ten wyraz przejęli Polacy, zowiąc wzgardliwie młodzika niemającego jeszcze praw żadnych, *smerda*. I w Polsce poddanych, iż zwano smerdami, jest dowód w przywileju danym klasztorowi Tyńickiemu, z wieku 13tego, który wyraża: *cum omnibus smerdonibus*, to jest ze wszystkimi poddanymi.

Hajda, wyraz którym się nazywają ci, co bydło pędzą; może od słowa *hajdy*, lub *hajde*, które iść, przyjść i pójść znaczy u pospólstwa ruskiego; albo też

od głosu *haj!* powtarzanego nieustannie od hajdów, gdy woły pędząc, naglą je, aby w یشciu nie ustawały. — Od tegoż słowa hajdy wziął początek i wyraz *hajdamak*, a może raczej od *hajdema*, idźmy! którego używali kozacy, gdy na jakową wyprawę z domu wyruszali. — Lecz wyraz *hajduk*, lubo także jest w używaniu u Słowaków, a zwłaszcza węgierskich, początek ma swój w języku arabskim od słowa *hajdud*, znaczącego: hultaj i tucacz.

Otrok; jest chłopak, parobek niewolny, *otroczek*, zaś dzieciuch pęci męzkiej. Dobrze był niegdyś używany w mowie polskiej; dziś w ruskiej tylko pozostał. Skarga każde dziecię męzkie zwał *otrocze*, gdy mówi: »od pierwszych lat życia, innych zabaw otrocze, innych dziecwcze szuka.« Lecz otrok pierwsiakowo niewolnika znaczył. Może od wyrazu *troki*, który znaczy rzemienia i łyka, jakie w dawnym sposobie wojowania, mieć był każdy wojak powinien, dla wiązania w nie jeńców. Tatarowie powiązanych w troki braciów w plon wziętych, jak bydło przed sobą pędzili.

Włodarz, dobry nasz stary wyraz, lepszy daleko od ekonoma i dyspozytora, pochodzi od władania rolniczym gospodarstwem i służebną czeladzią. *Kataj* zaś, którego tylekroć wspominają ustawy dawne, był włoszianin robiący sprzężają, obowiązany w czasie potrzeby wojennej do roty stawać.

Sudanny, *sudanność*, nadobny, wysmukły i kształtny.

»Te trzy rzeczy koniecznie ma mieć w sobie panna,

»Żeby była wstydliva, grzeczna i sudanna.

Petrycy ethica, str. 297. Mówi się koń sudanny, czyli nogi suchej; sudanne baszmagi, to jest obuwia; *sudannie*, toż co gładko, np. krótkim pasem sudannie przepasać się w poły.

Złodziej; jest wyraz ogólny, mówi Knapski, znaczy bowiem właściwie każdego, który źle działa; po łacinie *maleficus*; niebacznym zwyczaj przywiązał go do jednego znaczenia, który ma dawny właściwy nasz wyraz: *kradzieźnik*, lub *kradźca*. Tak go używa Farnowski w książce o fałszywej wierze, Błażowski w przekładzie Kromera, Odymalski w piśmie: świat naprawiony, i t. d. Jako *złodziej* każdego źle czyniącego, to jest złego człowieka, co oddajemy toż samo znaczącym wyrazem: *złoczyńca*, tak *dobrodziej*, jednoznaczny z wyrazem *dobroczyńca*, każdego dobrego, to jest dobrze działającego człowieka, oznaczać powinien. Niestusz-

nie bardzo zwyczaj obydwóch tych wyrazów ścieśnił znaczenie. Lecz jako każdy kradzca, jest istotnie złodziejem, tak w liczbie tych, których rozrzutnie, nieprzyzwoicie, przeciw prawdzie i uczuciu dobrodziejami mianujemy, nader mała liczba jest tych, którymby ogólne znaczenie dobrze działających, szczególne podług zwyczaju mowy, znaczenie przystało.

Mowa o wyrazie *złodziej*, daje powód i miejsce niektórym ku rzeczy tej uwagom. *Naprzód*. Co była za przyczyna, iż przodkowie nasi kradzież szczególniej złodziejstwem zwali? Bo za największy ten występpek poczytywali, ile iż im większe nad ten ledwie znane były: ile iż zamknięcia tak domów, jako i skrzyń, mało jeszcze używali. *Powtórę*. Dla czego zwyczaj, wyraz dobrodziejstwa w pospolite używanie wprowadził, czci godne znaczenie jego spodił, owszem czynim go wyrazem uczynił? Dla czego mowę naszą nudną potrzebą powtarzania jego skaził, odjął jej tę szlachetność, to zgodnej spółeczności, znamie, które jej było właściwem, kiedy się wasza miłość, potem wasz mość, nakoniec wasć mówiło? kiedy, jak dotąd jeszcze lud prosty czyni, uszanowanie, nie czynim i obłudnym wyrazem pana i dobrodziejstwa, ale liczbą mnogą, co w powszechnym jest i u innych narodów zwyczajem, okazuje n. p.: *gdzieście byli ojczę? jak się macie kumo?* i t. d. *Potrzenie*. Wyraz *złodziej* naprowadza jak ła-two wiele wyrazów nowych, a potrzebnych, utworzyć moglibyśmy na wzór już mianego wyrazu *kołodziej*, w którym *dziej* odpowiadający wyrazowi w niemieckim języku *macher*, dodany do rzeczy działanej, każdego rzemieślnika oznaczać może, n. p. *stelmach*, z niemieckiego *stellmacher*, jest wozodziej; wszak Serbowie mówią *woźnik*; *bixmacher* z niemieckiego *Büchsmacher*, czyż nielepij strzelbodziej, którego dawniej od rusznik rusznikarz zwano? *Zamkodziej* raczej, niżeli z niemieckiego *słosarz* od *Schlosser*. *Czesi* mówią *zamecznik*; *suknodziej* właściwiej niżeli *sukiennik*, bo tak i kupujący sukniem zwykł się nazywać, i t. d.

PROSPEKT.

Na dzieło dla dzieci p: t: POŻYTECZNE I PRZYJEMNE CZYTANIA czyli RODZICIELSKI PODARUNEK — Dzieło do praktycznych ćwiczeń w trzech językach, Francuzkim, Niemieckim i Polskim służące, a obok tego, do nauki i rozrywki, ozdobione dwunastą rycinami. —

W książkach i pismach czasowych, wydawanych dla dzieci, staramy się za pomocą rozrywki i zabawy, zachęcać do czytania i udzielać pożytecznych wiadomości. Zadosyć czyniąc temu celowi, nie łączono z nim jeszcze wprawdy w języki, której od samego zaczątku edukacyi, z oka spuszczać nie należy, jeżeli nie chcemy stracić czasu i kosztów, wyłożonych na naukę języków. —

Dogadzając tej niezbędnej potrzebie, wychodzić zaczęnie z początkiem roku przyszłego, w xiegarni F: S: Dmochowskiego, pod kierunkiem redakcyi Muzeum Domowego, dzieło do pojęcia dziecinnego zastosowane, w trzech językach, francuzkim, niemieckim i polskim, ułożone na wzór tego, które od roku blisko, wydają w Paryżu, panowie Nodier i Michaud, sławni literaci francuzcy. Moralne powieści, opisy, małe dramatyczne sztuki, jako najskuteczniej wprawić mogące w łatwe i potężne rozmawianie, składać będą treść pi-sma tego. Za pomocą tłumaczenia polskiego, zrozumieją dzieci znaczenie textu francuzkiego i niemieckiego i wprawić się będą w tłumaczenie z tych języków na polski, a z polskiego nawzajem na niemiecki i francuzki.

Każden zeszyt ozdobiony będzie jedną ryciną, ze stosownym do niej w trzech językach artykułem.

Bez wątpienia, użyteczne są i potrzebne, rozmowy, powieści, listy i t. p. dzielka wydawane dla dzieci, z textem w dwóch lub w trzech językach; lecz dziecie raz je przeczytawszy, już nie ma bodźca, któryby ciekawość i ochotę jego podżegał. W piśmie zaś wydawanem zeszytami co miesiąc, powab nowości będzie ciągle zachętą do czytania i wprawy w języki, a obok tego, przedmioty tak będą dobierane, aby łączyły naukę, moralność i rozrywkę. —

Książka ta, której cel i układ wyłożyliśmy publiczności, mieć będzie tytuł. POŻYTECZNE I PRZYJEMNE CZYTANIA czyli RODZICIELSKI PODARUNEK., i niewątpliwą mamy nadzieję, że ze wszech względów, na ten tytuł zasłuży. Składać się będzie z 12stu zeszytów. Co 1go każdego miesiąca zaczynając od 1go Stycznia roku przyszłego wyjdzie jeden zeszyt z 32 stronnic in 8vo złożony. Roczna prenumerata kosztuje złotych 12ście w Warszawie, we wszystkich xiegarniach i kantorach; z 1p: 15ście na wszystkich Urzędach i stacyach pocztowych, oraz prowincjonalnych xiegarniach i składach. Główny kantor jest w xiegarni F: S: Dmochowskiego przy ulicy Miodowej Nro 497.

Aby ułatwić nabycie tego dzieła, prenumerata rozłożoną byđz może na miesięczne wypłaty, następującym sposobem. Prenumerujący, zaliczą z góry zł: 3, jako porękę, że dzieła nie zdefektują. — Przy odbiorze każdego zeszytu, zapłacą zł: jeden, zeszyty 10, 11, 12ty odbiorą już bez opłaty. Do przyjmowania tak rozdrobionej prenumeraty, jedna tylko xiegarnia F: S: Dmochowskiego, czyli Kantor Główny, jest upo-ważnioną.